

Fragment relacji świadka historii



JAN KOZAKOWSKI

ur. 1937, Pietraszuńce



Zakres terytorialny i czasowy	kolchoz „Bolszewik”, rejon kirowski, obwód południowokazachstański, 1952
--------------------------------------	--

Pierwszy dzień pobytu w kolchozie „Bolszewik”

Dano nam lepiankę, domek z gliny. To znaczy z glinianych cegiełek. W Kyzyl Kumie piasek mieszano z wodą w odpowiedniej gęstości. Później to wkładano do foremek takich jak cegły. To wysycha, wypala się na słońcu i tworzy się materiał budowlany, nie taki trwały jak nasze cegły, ale na tamte warunki odpowiedni. Weszliśmy do domku. Patrzymy, a tam stało chyba z dziesięć osłów. Był już wieczór i trzeba powyganiać te zwierzęta i pozamiatać. Nie było szczotki, nie było nic. Popadaliśmy, gdzie kto mógł. Byliśmy bardzo wyczerpani podróżą. Spaliśmy do rana. Rano obudził nas krzyk. Ktoś kaleczył po rosyjsku: *Wstawać do roboty!* Kazachowie znają rosyjski, ale oni kaleczą ten język. Oni mają swój odrębny język, więc używają rosyjskiego, kiedy muszą. Wiedzieli, że my po kazachsku nie rozumiemy. Otworzyłem oczy, patrzę, brat cały zapuchnięty. Popatrzył na mnie: *Ty też jesteś zapuchnięty.* Komary i inne robactwo gryzły nas przez całą noc. Rano człowiek zapuchnięty, głodny. Trzymaliśmy się ściany, a tutaj: *Do roboty!* Mama chciała coś ugotować. Wiadomo, woda nie nadaje się do picia na surowo. Trzeba jakieś wiadro. To wszystko trzeba było zorganizować, bo nie mieliśmy nic. Czym grać? Wielbłąd i osioł wydalają odchody w formie placków, które momentalnie wysychają na słońcu. To się rozpala. Mama zobaczyła, jak robią sąsiedzi Kazachowie i ugotowała wodę. Wypiliśmy tę wodę i do pracy. Od rana, od wschodu słońca, trzeba było już być na miejscu pracy, czyli na polu przy uprawie bawełny. Krzaczkę bawełny rosną metr, pół metra jeden od drugiego. Rosnące między nimi chwasty trzeba było usunąć kietmienem. To taki nasz szpadel zgięty pod kątem prawie prostym. Nie wbija się go tak jak u nas, tylko *kietmien*, czyli „rzuć do siebie”. To, co się wykopało, chwasty, rzuca się do siebie. *Kiet* oznacza „rzuć”. To jest kazachskie słowo. Pracowaliśmy od wschodu słońca do godziny dwunastej. O dwunastej jest już taki upał, że nawet tubylcy muszą się schronić do cienia. Pole, gdzie uprawiano bawełnę, od naszego domku oddalone było z kilometr albo i więcej. Jak się później okazało, ten kolchoz, czyli gospodarstwo rolne, miało czterysta hektarów i na tym terenie było wolno się poruszać. Teren był wyraźnie oznaczony, bo kanały nawadniające znajdowały się z jednej strony i z drugiej. One tworzyły granicę.

Data utworzenia	13 lipca 2024
Rozmawiał/a	Julia Szeremeta
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami